

# Wojciech Gołabowski

## Eksperyment

**T**echnik zgłosił pełną gotowość. Szef skinął głową i osobiście zainicjował odliczanie właściwą kombinacją cyfr. Na wszelki wypadek cofnęli się.

**B**estia nie zważając na odciętą łapę, napierała dalej. Już nie stali w wilgotnych lochach, ale gdzieś, hen, na niebotycznej skale. Rąbnął na odlew. Uderzenie odcięło jedną z głów, która zaczęła spadać w dół. I niżej, i niżej, aż na samo dno kanionu. A tam rzeka o kryształowo czystej wodzie. I piękna dziewczyna, pluskająca wśród fal. "Chodź do mnie, rycerzu", woła. I poszedł, już bez zbroi, bez miecza ni tarczy. Ciało dziewczki było gładkie, aksamitne. I tak ciepłe, tak prawdziwe... Ciało dziewczyny!

Sen prysnął jak bańka mydlana. Wskoczył z łóżka omal nie rozbijając sobie głowy o stojące obok krzesło. Dziewczyna! W jego łóżku! "Spokojnie. Tylko spokojnie." Gorączkowo rozejrzał się po pokoju. "To na pewno sen." Zegar wskazywał za kwadrans trzecią w nocy. Ubranie leżało, jak je wieczorem zostawił. "Tylko spokojnie" - powtórzył sobie na wszelki wypadek. Uszczypnął się mocno.

- Au! - syknął i zamilkł przerażony. Ale było już za późno. Dziewczyna otworzyła oczy.

- Aaaa! - wrzasnęła. - Bhmm... ummm... - jęczała przerażona z za szybko zakneblowanych ręką ust.

Miał nadzieję, że jej krzyk nie zbudził żadnego z sąsiadów. Zwłaszcza tych z telefonem, tak chętnych do dzwonienia po policję. Poczuł, że dziewczyna przestała krzyczeć. Drugą ręką zaświecił nocną lampkę i spojrzał na nią. Patrzyła wzrokiem przerażonym, w którym zaczęło się pojawiać bezbrzeżne zdumienie. Było w jej rysach coś znajomego, coś...

- Gośka! - odskoczył, zaszokowany własnym odkryciem. Na szczęście dziewczyna nie skorzystała z danej jej wolności słowa i nie wróciła do budzenia wszystkich dokoła.

- Krzysiek! - rozpoznała kolegę z roku. - Co ty tu robisz?

- Jak to co? - rozejrzał się po znajomych kątach. - Mieszkam.

- U mnie?

- Nie - odpowiedział zdziwiony. - U siebie.

Gośka dopiero teraz rozejrzała się dokładnie. Pobladła i opadła na posłanie, tępo patrząc w blady sufit.

- Chyba śnię - wyjąkała.

- No, to mamy podobne sny - przysiadł na skraju łóżka. Dziewczyna instynktownie odsunęła się, jakby był jakimś wstrętnym, oślizgłym potworem. - Nie bój się - powiedział ciepłym, kojącym, choć trochę rozbawionym głosem. - Nie jestem żadnym wstrętnym, oślizgłym potworem.

- Gdybyś nim był - odparła trwożnie z drugiego końca łóżka - wiedziałabym, że śnię. A tak nie mam pewności.

Krzysztof oparł głowę na rękach i jęknął. "Musi być jakieś wytłumaczenie. Hipnoza? Autosugestia? Duchy? Przecież ja nie piję, to nie halucynacje..."

- Nigdy więcej nie tknę alkoholu - stwierdziła dziewczyna.

- Przecież ty też nie pijesz. Tak, jak i ja - zajęczał.

- Faktycznie - przyznała wciąż oszołomiona. - Była wczoraj u ciebie jakaś impreza? - spytała z cieniem nadziei w głosie. - Nic nie pamiętam.

- Nie. Ostatnia impreza była kilka dni temu u Marka. Następna będzie za parę dni u tej, no, jak jej tam...

- Tak, wiem, o kogo ci chodzi. Też nigdy nie pamiętam jej imienia - przyznała rozglądając się dokładniej po pokoju. Nie ulegało wątpliwości, była u Krzyśka. Kilkanaście kilometrów od domu. Fakt, że był z niego przystojny chłopak, ale żeby od razu do łóżka... To nie było w jej stylu.

- Chwileczkę - wyciągnęła ręce, jakby chcąc go zatrzymać w pół drogi. - Kładłam się w MOIM pokoju, w MOIM łóżku - stwierdziła pewnie.

- Przypuszczam, że tak - zgodził się. - Nie było cię tu wczoraj wieczorem. I w tym cały szkopuł. Spojrzała na jego twarz. Nie żartował. I dopiero w tym momencie dotarła do niej cała istota sytuacji. Świat zawirował i zniknął.

**A**kustyk oderwał się od aparatury i dał potwierdzający znak. Szefer uśmiechnął się. Po paru tygodniach pobytu w tej zatechłej szopie, ba, po kilkunastu miesiącach bytowania po różnych tego typu barakach, hangarach i magazynach przyszedł wreszcie sukces. Można było się stąd wynosić. Odczepił laptopa od zbędnych już kabli i dał znak do odwrotu.

Gdy odzyskała przytomność, gospodarz był już ubrany. Podsuwał jej kubek.

- Nie wiem, co robić z nieprzytomnym człowiekiem - przyznał bezradnie. - Ale napij się tego, na pewno nie zaszkodzi.

- A co to jest? - spytała podejrzliwie, choć słabym głosem.

- Sok z malin. Uważaj! - rzucił. - Ciepłe!

Siorbnęła kilka łyków. Trochę ją orzeźwiło. Przynajmniej na tyle, żeby spojrzeć na siebie.

- Ale my nie... - tak pragnęła zaprzeczenia swym obawom. - No, wiesz...

- Nie sędzę - Krzysztof lekko się zarumienił. Minimalnie, ale Gośka miała na to wyczulone oko. - Chyba, że podczas snu.

- Nie, to podobno niemożliwe... - spojrzała na zegar. Dziesięć po trzeciej.

- Chcesz zadzwonić do domu?

- Co? Nie, nie da rady. Od paru tygodni nie działa nam telefon. To znaczy, zazwyczaj nie działa. Nie łączy, łączy z kim innym albo w ogóle. Mieli go naprawić, ale... - machnęła ręką z rezygnacją.

- Spróbuj. Może akurat... Jest w drugim pokoju. Zaczekaj - przypomniał sobie o czymś. - Przyniosę ci coś do ubrania. Co byś...

- Daj mi jakiś dres.

Po chwili stali oboje przy telefonie. Z drugiej strony nikt nie odbierał. Próbowali co chwila, wykręcając od nowa numer. Nie dawało skutków.

- Nic z tego - mruknęła z rezygnacją.

Za opuszczonej szyby swej limuzyny szef kiwnął dłonią. TIR wypełniony drogocennym ładunkiem ruszył powoli z miejsca. Rząd reflektorów zalał światłem pograżone w nocnym mroku przedmieścia. Za ciężarówką z baraku wytoczył się zgrabny van wypełniony uzbrojonymi technikami. Szef spojrział jeszcze raz dokoła, upewniając się o braku śladów. No, śladów to pewnie trochę zostało, ale nic ze sprzętu nie miało prawa...

Uśmiechnął się zadowolony i kazał kierowcy ruszać za mikrobusem.

Nikt nie dopowiadał na ciągły sygnał dzwonka u furtki. Okna pozostawały ciemne. Krzysiek zza szyb swego malucha obserwował zmagania Gośki usiłującej dostać się do własnego domu. Czy cała jej rodzina miała aż tak mocny sen?

Ubrana w jego dres i kurtkę dziewczyna zwinnie wdrapała się na ogrodzenie, zeskakując z drugiej strony. Podeszła do okien, zaglądając w nie wpierw, a następnie począwszy walić w nie pięścią. Nadal bez rezultatu Krzysiek wyszedł z auta.

- Nie masz gdzieś zapasowych kluczy? - spytał, nieznacznie podnosząc głos.

- Gdzieś tu były... - potwierdziła i podeszła do przydomowego ogródka. Przystanęła nad rabatką

przekwitłych żonkili, spojrzała bezradnie w kierunku tulipanów, później na krzaki róż...

Pacnęła się otwartą dłonią w czoło i przeszła na drugą stronę ogródka. Pogłaskała machinalnie porcelanowego, łaciatego doga siedzącego dumnie przed swą ceramiczną budą. Kucnęła przy niej, wsadzając rękę głęboko do środka.

Po chwili wstała, prezentując srebrzysty kluczyk.

Drzwi bez najmniejszego skrzypnięcia otwały się na zewnątrz, skutecznie zasłaniając dalszy widok. Gosia uczyniła krok naprzód, stając przy framudze - widać było ledwie jej plecy. Krzysztof domyślił się istnienia drugich drzwi, otwieranych elektronicznie - odpowiednią kombinacją cyfr bądź liter.

Nie mylił się. Wkrótce zewnętrzne drzwi zostały zamknięte od środka. W oknach pojawiło się światło.

Rozejrzał się po okolicy. Przedmieście spało, pogrążone w mroku. Tu i ówdzie paliło się blade światło latarni ulicznej. Wokół nie było żywej duszy. Po drugiej stronie ulicy, dokładnie naprzeciw domu Goški stał dość spory barak - pozostałość po jakiejś fabryczce. Bramy hangaru stały otworem.

- Krzysiek! - głowa dziewczyny pojawiła się w drzwiach. - Nie ma ich! Nie ma nikogo! Ubrania zostały, buty, dokumenty, klucze a ich nie ma!

**A**kcję przeprowadzono dokładnie.

Wyjeżdżający nagle z leśnego duktu traktor zatarasował większość drogi. Prowadzący kolumnę mikrobus zahamował

ostro. Zarzuciło mu tył, obracając bokiem do niedawnego kierunku jazdy. Uderzył w przeszkodę.

Kierowca TIRa świadom zagrożenia skręcił w prawo, chcąc zmieścić się między sklejonymi pojazdami a rowem oddzielającym pobocze drogi od pierwszego rzędu drzew.

Nie zmieścił się.

Ciężarówka stoczyła się do rowu, kładąc się na boku.

Z traktora i z lasu po obu stronach szosy jednocześnie rozległy się strzały. Dużo strzałów. Kierowca jadącej lekko z tyłu limuzyny wyćwiczonym ruchem wprowadził auto w poślizg, obracając nim o 180 stopni. Bez chwili wahania odjechał z miejsca strzelaniny. Szef był ważniejszy.

Po chwili strzały ucichły. Na drogę wyszło kilku ciemno odzianych ludzi. Zabłyśły latarki. Kilka osób podeszło do vana, kilka do leżącego w rowie TIRa. Ktoś podniósł plandekę i wszedł do środka.

Po chwili wyskoczył z niego i podbiegł do postaci stojącej na uboczu.

- Nie ma beczek, szefie - lekko zdyszany głos skrywał niepokój.

- Co znaczy, nie ma? Muszą być! - wschodni akcent zdradzał pochodzenie bossa.

- Nie ma! Sa tylko jakieś metalowe skrzynie.

- No to je do cholery otwórzcie!

Postać pobiegła z powrotem. Szef podszedł spokojnym krokiem. Dało się słyszeć trzaski, a po chwili krzyk.

- To jakaś aparatura, szefie!

- Aparatura? - zdziwienie bossa urosło. - Co oni, idioci, chcą szpiřit sami pędzić?

- Szefie... To jakaś elektronika! Anteny, chyba generatory...

- Anteny, psiakrew - mruknął boss. - Grisza, przeżył który?  
- krzyknął w kierunku mikrobusu.

- Nie miał prawa, szefie - odkrzyknięto w odpowiedzi. Boss zmełł przekleństwo.

- Jurij, spuść psa. Może wieźli prochy? Niech szuka.

Owczarek jednak także nie znalazł niczego interesującego. Boss zerknął na podświetlaną tarczę złotego zegarka i machnął ręką.

- Czort z tym. Zbierajcie się.

- A auta? - padło jednocześnie z rowu i z traktora.

- Spalić.

- Las się zajmie - zaoponowano nieśmiało.

- Pieprzyć las - usłyszeli w odpowiedzi. - Mokry jest, nic mu nie będzie.

Wkrótce potem nocną ciszę rozerwały dwie, następujące po sobie w krótkich odstępach czasu eksplozje.

- **Z**adzwoń na policję? - Gosia chodziła nerwowo po pokoju, z kąta w kąt.



- A co im powiesz? - zaproponował Krzysiek, siedząc na miękkiej kanapie. - Że twoją rodzinę porwało UFO, a ciebie samą przeniosło w samej piżamie kilkanaście kilometrów dalej? Myślisz, że ci uwierzą?

- A masz jakiś lepszy pomysł?

Nie miał żadnego. Ale telefon nadal nie działał. Dziewczyna zrezygnowana usiadła obok. Twarz skryła w dłoniach. Milczała.

- Przypomnij sobie dokładnie cały wieczór - zaproponował chłopak. - Opisz mi go. Może było coś... Nienormalnego? Niecodziennego?

- Nic - odparła po chwili zastanowienia. - Oglądałam film, zjadłam kolację, poszłam do siebie - zaczęła monotonicznie wyliczać - grałam na pececie, słuchałam muzyki i poszłam spać. Całkiem zwyczajnie.

- I... nic więcej? - dało się odczuć lekkie rozczarowanie.

- Nic...

Po kilkunastu sekundach milczenia dziewczyna parsknęła cicho śmiechem. Krzysiek zerknął zdziwiony, ale o nic nie pytał.

- Wiesz... - zaczęła sama z siebie - śniłeś mi się. Teraz pamiętam - chłopak ponownie lekko się zaczerwienił. Gosia śniła o nim? Gosia? O nim?

- Żartujesz chyba - wydukał.

- Nie, nie żartuję - spoważniała nagle. I głęboko spojrzała w jego oczy. Zrozumiał to spojrzenie.

- Cóż - podjął ciężkim głosem. - W takim razie miejmy nadzieję, że twoim nie śniły się akurat wyspy Bahama...